

Agata Markiewicz

Wokół męczenników narodowej sprawy - rodziny spiskowców i powstańców styczniowych wobec faktu ich aresztowania

Niepodległość i Pamięć 17/1 (31), 29-38

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Agata Markiewicz

Warszawa

Wokół męczenników narodowej sprawy – rodziny spiskowców i powstańców styczniowych wobec faktu ich aresztowania

Historia Polski stawiała wiele pokoleń Polaków przed dramatycznymi wyborami. Podobnie było w latach sześćdziesiątych dziewiętnastego wieku, kiedy wielu podejmowało decyzję o rozpoczęciu działalności spiskowej lub aktywnym uczestnictwie w powstaniu styczniowym. Taka decyzja, przez jednych podjęta spontanicznie, przez innych głęboko przemyślana, niekiedy wręcz wymuszona, miała wpływ nie tylko na koleje życia tej jednej, konkretnej osoby, ale wiązała się też z konsekwencjami dla jego bliskich. Sama aktywność, czy to w konspiracji, czy to w oddziałach powstańczych nie zawsze była znana rodzinie, a jeśli nawet jej członkowie mieli tę świadomość, to jedyną konsekwencją bywała obawa o życie i bezpieczeństwo bliskiej osoby. Prawdziwe zmiany zachodziły dopiero w momencie jej aresztowania. Bliskim starano się pomóc, usiłowano ich ratować a niekiedy zastępowano w pracy konspiracyjnej.

Pierwszym miejscem gdzie trafiali aresztowani były areszty i więzienia śledcze. Rosyjski system karny nie przewidywał ograniczeń czasowych w przypadku aresztu, zatem placówki te nawet w latach pokoju były przepelnione. O warszawskim Pawiaku panowała opinia, że warunki były tu znacznie gorsze niż w Cytadeli. Często praktyką było przetrzymywanie razem więźniów politycznych i kryminalnych, co stawało się dodatkowym problemem dla osadzanych.

Poza Królestwem, na wschodnich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, stosowana była czasami praktyka wypuszczania aresztowanych za poręczeniem. Przebywali oni wtedy do czasu rozprawy pod nadzorem policji, ale poza więzieniem. Tak było w przypadku braci Czetwertyńskich, Ludwika i Włodzimierza, Heleny Skirmuntowej, czy Edwarda Pawłowicza. Do rodziny Lubiczankowskich Komisja Śledcza przyjeżdżała do domu. Trudno stwierdzić jakie kryteria decydowały o zastosowaniu tego rodzaju środka zapobiegawczego. Pawłowicz uważał, że czekanie na wyrok na wolności było możliwe tylko przed przybyciem Murawiewa na Litwę¹. Czy w pozostałych przypadkach zaważyła pozycja społeczna skazanych, łapówka czy łagodność miejscowych urzędników, trudno dziś ocenić.

Zazwyczaj sytuacja aresztowanego zmieniała się po odbytych śledztwie. Przenoszono go do innego więzienia lub innej celi. Warunki bytowe jednak zmieniały się tylko

¹ E. Pawłowicz, *Wspomnienia. Nowogródek – więzienie – wygnanie*, Lwów 1887, s. 195.

nieznacznie. Ciągłe były bardzo ciężkie i fakt ten podkreślany jest praktycznie we wszystkich wspomnieniach. Pamiętać należy jednak, że większość świadectw pozostawili ludzie z warstw uprzywilejowanych. Więzienne realia jaskrawo kontrastowały z ich dotychczasowym życiem.

Pierwszym wyzwaniem, przed którym stawali najbliżsi po aresztowaniu członka rodziny była próba ulżenia mu w więziennej codzienności.

Zazwyczaj wyznaczony był dzień podawania paczek, w Cytadeli Warszawskiej była to sobota – „krewni przywozili koszyczki, do których przyczepiali kartki z nazwiskiem więźnia (...) kłopotliwe było to podawanie tych koszyczków, trzeba było przyjeżdżać dość daleko i czekać bardzo długo”². Pewnych artykułów oficjalnie nie wolno było w ogóle podawać np. mięs i ciast, ponieważ w nich można było najłatwiej przemyć jakąś informację. Wszystkie te przesyłki były starannie przeglądane przez strażników, którzy często kradli z nich coś dla siebie. W tajnej korespondencji małżeństwa Jeziorańskich pojawia się często pytanie żony, co z tego co przekazała dotarło do męża. Można było uzyskać także zgodę na oddawanie bielizny do prania rodzinie. Zgoda ta była często wydawana, ponieważ w ten sposób rozwiązywano problem utrzymania względnej higieny w więzieniu. Przesyłki z bielizną również szczegółowo sprawdzali strażnicy, co było szczególnie krępujące dla kobiet.

Na prowincji dotarcie do więźnia z doraźną pomocą było zwykle prostsze. Kurierka Langiewiczza, Jadwiga Prendowska, już tego samego dnia, kiedy osadzono jej męża w areszcie w Szydłowcu, znalazła poprzez miejscową sklepikarkę dojście do osób, które umożliwiły jej widzenie z aresztowanym i zezwoliły na dostarczenie mu pościeli i żywności. Kiedy go przewożono do więzienia w Radomiu towarzyszyła mu w drodze do rogatki miasta³. W Radomiu początkowo sytuacja wyglądała gorzej „... zamknięty w celi na dole. Wilgotnej, ciemnej, brudnej, żadnego pożywienia z miasta nie wolno było nikomu podawać, strawa z kotła była zupełnie niemożliwa. Biedny mój mąż, gdy tylko spróbował tego jadła, dostawał wymiot...”⁴. Tym razem znowu pomogła kolejna sklepikarka, za jej pośrednictwem Prendowska znalazła podoficera, który za rubla nosił zaopatrzenie więźniowi⁵. W Cytadeli też udawało się podać więźniom towary teoretycznie niedozwolone i uczyły z winem, mięsem, ciastem i owocami pojawiają się we wspomnieniach jako szczególnie zapamiętane przerywniki ciężkiej codzienności.

Zapewnienie w miarę godnych warunków bytowych uwięzionym było ważne, ale jeszcze ważniejszy zarówno dla rodzin, jak i samych osadzonych był kontakt osobisty. Otrzymanie tego przywileju nie było prostą sprawą. Generalnie starano się nie dopuszczać do kontaktów z rodziną osób będących w trakcie śledztwa. Nie zawsze jednak stosowano się do tych zaleceń. Pelagia Dąbrowska, działaczka konspiracyjna i przyszła żona Jarosława, wspominała, że kiedy aresztowano Dąbrowskiego i osadzono w areszcie na Placu Saskim, jego ciotkom nie zezwolono na odwiedziny, jako zbyt dalekim krewnym, ale ona podając się za narzeczoną, dostała pozwolenie. Kiedy przewieziono go do Cytadeli sprawa się bardziej skomplikowała⁶. Zarówno jednak w Warszawie jak

2 J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, przyg. do druku E. Kozłowski, K. Olszański, Kraków 1962, s. 201.

3 Ibidem, s. 160.

4 Ibidem, s. 163.

5 Ibidem.

6 P. Dąbrowska, *Wspomnienia z r. 1863*, [w:] *Pamiętniki z X pawilonu*, pod red. A. Kozłowskiego i H.J. Mościckiego, Warszawa 1958, s. 58.

i na prowincji przy odpowiednich znajomościach i odrobinie szczęścia udawało się takie widzenia uzyskiwać. Dąbrowska relacjonuje „O pozwolenie widzenia, dla otrzymania kartki, wyszukiwało się najróżniejszych dróg, nie wykluczając wszechwładnych faworyt dygnitarzy i niedygnitarzy. Generał Korf, gdy kto się do niego dostał, choćby kuchnią był przystępniejszy i dawał się ubłagać, zarówno jak jego adiutant Anenkov. Generał Rozwadowski miał dobre chęci, ale mało mógł zrobić, generał Witkowski obiecywał wszystko, ale na wiatr a generał Jeromołow zachowywał się jak satrapa”⁷. Podobnie było na prowincji. W Szydłowcu Prendowska mogła zobaczyć męża tylko dlatego, że znajoma sklepikarka „znała kilku oficerów”⁸. Władysław Zapałowski, rewident wojskowy i cywilny województw krakowskiego i sandomierskiego, już w dniu aresztowania zdołał zobaczyć żonę wraz z dziećmi⁹.

Po zakończeniu śledztwa wolno było odwiedzać więźniów nie częściej niż dwa razy w miesiącu. Z przywileju mogli teoretycznie korzystać tylko najbliżsi krewni. Nadal obowiązywały specjalne zezwolenia policyjne. Pokrewieństwo nie zawsze było dokładnie sprawdzane. Bratowa Prendowskiej (gdy odwiedzała ją w Cytadeli) wyjednywała widzenie raz jako matka, innym razem siostra lub nawet córka. Śledząc losy różnych rodzin wyraźnie widać, że o częstotliwości odwiedzin decydowała przedsiębiorczość i determinacja bliskich. Jedni więźniowie byli odwiedzani nawet co tydzień, inni zaś podczas kilkumiesięcznego pobytu widzieli rodzinę tylko raz. Bratowa Jadwigi Prendowskiej, siostry Heurichówny, Pelagia Dąbrowska – to przykłady bardzo przedsiębiorczych kobiet, które imiały się różnych sposobów, starały się o znajomości wśród wielu osób i nie zrażając się odmową szukały nowych dróg. Jak wynika ze źródeł, tego rodzaju osoby były raczej w mniejszości. Znajomości i kontakty łatwiej było nawiązać przedstawicielom ziemiaństwa lub inteligencji. Ponadto należało posiadać odpowiednie cechy charakteru aby umieć radzić sobie z rosyjską sferą urzędniczą. Często bowiem zdarzało się, że ludzie korzystając nawet z jakichś znajomości zrażali się niemiłym traktowaniem albo zbyt naiwnie wierzyli w czcze obietnice. O tym, że obietnice te były często bez pokrycia świadczy historia ziemianki z Podlasia, Wandy Łubieńskiej. Jej syn Zdzisław, złapany z bronią w rękę, siedział w lubelskim więzieniu. Zrozpaczona matka wyjednała widzenie u tamtejszego urzędnika Kotandy. Dostała od niego list do generała Berga i z tym pismem zjawiła się w Warszawie. Berg przyjął ją niezwykle miło, wysłuchał i dał list z odpowiedzią do Lublina. Pełna nadziei, że wiezie lepszy los dla syna, Łubieńska zajrzała do przewożonej korespondencji. Okazało się, że było to zwykłe urzędowe pismo nie mające nic wspólnego z osobą skazanego i, że Berg wykorzystał ją po prostu jako zwykłego posłańca¹⁰.

Żona jednego ze skazanych w procesie tzw. Rządu Narodowego, Wanda Jeziorańska, informowała męża w tajnej korespondencji, że jest co dzień w Cytadeli, że próbuje uzyskać widzenie, że znowu jej obiecują i dają nadzieję a w efekcie udało jej się uzyskać pozwolenie na odwiedzinę jednej z córek u ojca. Ona sama zaś widziała męża tylko dwa razy w ciągu blisko czteromiesięcznego więzienia. Przypadek Jeziorańskich jest jednak ekstremalny i tę niewspółmierność efektów w stosunku do przedsięwziętych działań przypisać można faktowi, że Jeziorański był oskarżony o członkostwo w Rządzie Narodowym, a do tego pozostał nieugięty podczas śledztwa, co wpłynęło

7 Ibidem, s. 60.

8 J. Prendowska, op. cit., s. 159.

9 W. Zapałowski, *Pamiętniki z roku 1863-1870*, Wilno 1913, t. 2, s. 13.

10 M. z Łubieńskich Górską, *Gdybym mniej kochała, dziennik z lat 1889-1895*, Warszawa 1996, s. 75-76.

na inne traktowanie jego osoby. Podobnie było z rodziną Traugutta. Żonie Antoninie nawet nie wydano wizy na przyjazd do Warszawy w celu odwiedzenia męża¹¹.

Kiedy już otrzymano cenny papier, rodzina rano w dniu odwiedzin musiała stawić się pod bramą więzienia, wylegitymować się i czekać w tłumie ludzi parę godzin na swoją kolej. Nazwa „widzenie” jest absolutnie adekwatna do tego wydarzenia. Warunki w jakich ono się odbywało i czas na nie przeznaczony pozwalał rodzinie właściwie tylko na wzajemne zobaczenie się. Tak było zwłaszcza w Cytadeli: „Pokój, w którym odbywało się widzenie przedzielony był barierą na dwa może łokcie wysoką, do której przytwierdzona była krata, tak gęsta, że zaledwie mógł palec w mały otworek wejść”¹². Udawało się czasami uprosić albo przekupić pilnującego strażnika, żeby na pożegnanie podniósł na chwilę kratę. Widzenie trwało parę minut (poza tymi odbywającymi się przed wykonaniem wyroku śmierci). Warszawski kupiec, Jakub Salinger, tak podsumował swój kontakt z rodziną: „Widzenie zaledwie pięć minut trwało (...) W przytomności kata zaledwie słów kilka można było wymienić, rzucał się jak pies wściekły i rozłączyliśmy się poprzestając na tym, żeśmy się przynajmniej w dobrym zdrowiu widzieli”¹³. W innych więzieniach, poza Warszawą, po odbytych śledztwie spotkania z rodziną były łatwiejsze do zorganizowania. W Radomiu po śledztwie przewożono skazanych do tzw. koszar. Tam zezwalano na kontakty z bliskimi. Zapałowskiego zdążyli odwiedzić rodzice, szwagier i dojechała tam także żona z dziećmi. Według jego relacji spędzał wtedy całe dnie z rodziną¹⁴. Niezależnie od warunków, w których odbywały się widzenia, dla części rodzin (szczególnie starszych osób) przeżycia z nimi związane były zbyt silne, aby się na nie zdecydować lub je powtarzać. Matka młodego powstańca z Litwy, Apolinarego Świętorzeckiego podczas widzenia z synem zemdląa i później odwiedzała go tylko siostra¹⁵. Jadwiga Prendowska zauważyła, że jej towarzyszkę z celi, Marię Żebrowską odwiedziły w Cytadeli tylko siostry, ponieważ „... mąż nie miał odwagi, a niczego dla niej nie szczędził...”¹⁶. Odwiedziny, poza zdobyciem pozwolenia, sprawiały dodatkowe problemy rodzinom zamieszkałym daleko od miejsca osadzenia bliskiej osoby. Trzeba było pokonać wtedy problemy natury finansowej i organizacyjnej. Żona Zapałowskiego przedsięwzięła podróż do Radomia z dziećmi, nie zdążyła jednak wjechać przed zmierzchem do miasta, musiała szukać noclegu na obrzeżach. W efekcie podróż tak ją wyczerpała, że nie była w stanie dojść na piechotę do koszar, w których przetrzymywany był mąż. Musiała ubiegać się o pozwolenie aby podjechać tam powozem. Bywało też tak, że na podróż rodziny nie było po prostu stać. Powodowało to z jednej strony wyrzuty sumienia bliskich, a z drugiej często rozgoryczenie więźnia. Eleonora Wojciechowska, ziemianka z powiatu lubelskiego, pisała do męża Kazimierza osadzonego w Cytadeli: „Ja też obszernie pisać nie mam co bo i cóż mój kochany będę pisać chyba to że nędza nas gniecie – to Ci jest jasne bo czyżbym tak tu siedziała gdyby fundusze pozwalały być w Warszawie. (...) Twoje położenie wszystkich nas dręczy bo nawet jesteś tak opuszczony że i czystej bielizny nie masz”¹⁷. Zważywszy jednak na to, że los

11 *Pożegnalny list Romualda Traugutta do żony*, oprac. Antoni Szybart, „Tygodnik Powszechny” 1977, nr 15.

12 T. Heurich-Kiślańska, *Wspomnienia matki i córki*, Warszawa 1918, s. 53.

13 J. Salinger, *Etapem z Warszawy do Krasnoufimska*, Kraków 1983, s. 31.

14 Zapałowski, op. cit., s. 34.

15 Świętorzecki, op. cit., s. 74.

16 Prendowska, op. cit., s. 214.

17 *Listy więźnia z X pawilonu z 1866 roku Kazimierza Wojciechowskiego*, pod red. Z. Strzyżewskiej, „Niepodległość i Pamięć”, 1998, s. 291.

aresztowanych często zależał bardziej od urzędników niż przepisów, zdarzały się zatem przypadki dosyć nietypowe. Apolinary Świątorzecki, osadzony w mińskim więzieniu, kiedy zakończono śledztwo, dostał pozwolenie na wychodzenie pod strażą do chorej matki i jak zaznaczał, nie był wyjątkiem spośród więźniów¹⁸.

Szczególą grupą odwiedzających były dzieci skazanych. Jeśli więzień miał potomstwo, rodziny dbały o to, aby przynajmniej jeden raz mógł je wszystkie zobaczyć. Dotyczy to zarówno osadzonych kobiet, jak i mężczyzn. Widzenia te były najczęściej krótsze niż inne i często odbywały się przed wyjazdem na Sybir. Można się domyślać, że te odwiedziny miały szczególny cel, chodziło bowiem nie tylko o chwilowy kontakt z dziećmi, ale i zaszczerpienie w dziecięcej pamięci obrazu rodzinnego bohatera.

Ponieważ odwiedziny u aresztowanego, ze względu na czas jak i na towarzystwo strażnika, ograniczały się praktycznie do widzenia, trzeba było zadbać o jakąś inną formę wymiany informacji. Pomysłowość skazanych i ich rodzin w tym względzie była bardzo duża. Wytrawni konspiratorzy podawali kartki podczas widzeń. Bronisław Szwarce przylepiał kartkę między palcami chlebem a przy podawaniu ręki na pożegnanie jego kuzynki odbierały ją¹⁹. Jarosław Dąbrowski miał kartkę w ustach i przekazywał ją całując w rękę na pożegnanie żonę²⁰. Były to oczywiście przedsięwzięcia najbardziej ryzykowne. Sami Dąbrowscy z czasem przeszli na bardziej żmudny, ale bezpieczniejszy sposób komunikacji, poprzez zamazywanie odpowiednich liter w książkach.

Zachowały się odpisy liścików Jeziorańskich, przemycanych w tasiemkach wymienianej bielizny, która była odpowiednio oznakowana („krzyżem z węgla”)²¹.

Można też było trzymać się najbardziej wypróbowanej metody, czyli łapówki dla strażnika i tak robiła Prendowska, korespondując ze swoim mężem. Nielegalne listy były zatem dosyć częstą formą kontaktu, chociaż ich droga nie zawsze jest nam znana²². Wacław Lasocki opisywał jeszcze inną formę wymiany informacji. W pobliżu więzienia, w którym był osadzony, stał drewniany parterowy domek. W oknie tego domu zjawiały się panie, mając przed sobą wielkie papierowe litery alfabetu i pokazywały je, a więźniowie notując odtwarzali zdania. Potem i oni zrobili sobie takie litery i wymiana informacji mogła być obustronna²³.

Zapewnienie aresztowanemu godziwych warunków bytowych, komunikacja z nim oraz próby zobaczenia go, wszystko to stanowiło doraźną formę pomocy. Tym co zaprzątało najwięcej uwagi rodzin była próba wpływania na wyrok lub złagodzenia go, jeśli już był skazujący. Oficjalną drogą dla takich działań było wysyłanie urzędowych pism z prośbą o łagodny potraktowanie oskarżonego. Takie pisma znajdują się w zespoleniu dokumentów związanych z procesem Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego. Najczęściej pisały matki, prosząc o łagodny wyrok z uwagi na to, że syn był jedynym żywicielem rodziny. Są też pisma od sióstr, żon, szwagierek. Ta droga była zwykle zawodna. Często z powodu bałaganu w rosyjskich urzędach i nieznajomości wzajemnych kompetencji przez samych urzędników, nie wiadomo było do kogo te pisma powinny być kierowane. Matka Aleksandry Wróblewskiej, kurierki sądzonej

18 Świątorzecki, op. cit., s. 77.

19 Heurich-Kisłańska, op. cit., s. 58.

20 Dąbrowska, op. cit., s. 60.

21 J. Jarzębowski, *Jan Jeziorański zapomniany bohater z 1863 roku*, Londyn 1975, s. 211.

22 Wacław Lasocki przez cztery miesiące wymienił z żoną i rodzicami 69 listów, ale w swoich wspomnieniach wyraźnie zaznaczył, że przemilczył drogę, którą były wymieniane – W. Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*, t. 1, Kraków 1933, s. 461.

23 Ibidem.

w procesie Rządu Narodowego zwróciła się w oficjalnym piśmie z dnia 23 kwietnia (starego stylu) 1864 roku o wyjaśnienie losu córki i złagodzenie ewentualnego wyroku do generała policmajstra. Pismo wędrowało poprzez biuro naczelnika Pawiaka do zarządu komendanta Cytadeli i nikt nie mógł ustalić, gdzie prowadzona jest jej sprawa i jaki jest wynik śledztwa. Zarządowi Generała Policmajstra udało się ustalić ten fakt dopiero 23 maja (starego stylu)²⁴. Toteż droga oficjalna raczej była nieskuteczna. Pisma często pozostawały bez odpowiedzi. Tak było w przypadku pisma Pauliny Krajewskiej, siostry Rafała, jednego z sadzonych w procesie członków Rządu Narodowego. Zaraz po aresztowaniu brata złożyła pismo z prośbą o wstawiennictwo do Kaliksta Witkowskiego. Zostało ono przekazane płk. Tuchołce a następnie włożone w akta sprawy²⁵. Ksiądz Ludwik Ruczka, pomagający mieszkańcom Galicji ubiegać się o złagodzenie wyroków, zalecał rodzinom, aby na początku swoich starań zaczynały od podejmowania drogi oficjalnej. W jego archiwum jest wiele listów, gdzie korespondenci skarżą się, że ich urzędowe pisma pozostały bez odpowiedzi²⁶.

Przepisy rosyjskie były kazuistyczne, mętne, niekonsekwentne tak, że gubili się w nich sami urzędnicy. Podział kar zaś był niejasny. Wszyscy mieli tę świadomość, że o winie i karze decyduje przede wszystkim element ludzki. Zatem ci, którzy mogli, starali się korzystać z innych niż urzędowe możliwości wpływania na wyrok. Tym, co mogło najskuteczniej pomóc oskarżonemu był *kuban*, czyli łapówka. Trzeba było dobrze wiedzieć, gdzie i komu ją wręczyć, aby pieniądze nie zostały zmarnowane. Nie było to wcale takie proste zważywszy na ilość informacji o takich nietrafionych posunięciach. Teoretycznie wśród urzędników rosyjskich obowiązywał swego rodzaju „kodeks honorowy” przy braniu łapówek. Przestrzegano bowiem zasady, że bierzesz tylko w sytuacji kiedy możesz załatwić sprawę pozytywnie. Przy sprawach politycznych ta zasada była często łamana, jak pisze Andrzej Chwalba: „Wyższe racje państwowe usprawiedliwiały niegodne postępowanie”²⁷. W skrajnych przypadkach, takie nietrafione próby przekupstwa prowadziły do tragedii. Ojciec Wacława Lasockiego powierzył prowadzenie sprawy (czyli wręczenia łapówek odpowiednim osobom) jakiemuś urzędnikowi, który brał od niego regularnie pieniądze. Po jakimś czasie u audytora dowiedział się przypadkiem, że nikt żadnych starań o syna nie robi. Próbował jeszcze raz zgromadzić pieniądze, żeby interweniować bardziej bezpośrednio, ale nikt mu nie chciał ich pożyczyć. W końcu załamany popełnił samobójstwo²⁸. Nie dziwi zatem fakt, że matka skazanego na śmierć Zygmunta Mineyki, która aby zebrać dziewięć tysięcy rubli sprzedała całe domowe srebro i wszelkie klejnoty, czekała w napięciu do wyznaczonej daty egzekucji syna, nie wierząc słowom rosyjskiego dygnitarza, że sprawa została załatwiona pozytywnie²⁹. Dosyć szczegółowo opisała sposób wręczenia łapówki Prendowska. Pomocy szukała u pewnego Żyda „... Był to faktor (...) zapewnił mnie, że on sam stosunków żadnych nie ma, ale zna krawca, który naprawia ubranie Kazanowiczowi, prezesowi Komisji Śledczej, a wchodzić do prezesa może on jeden, bo go bardzo lubi. Po zwłokach i naradach stanęło, że w ręce faktora złożę 300 rubli

24 *Proces Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego. Akta Audytoriatu Polowego z lat 1863/1864*, pod red. E. Halicza, t. 3, s. 81-85.

25 K. Krajewski Siuda, *Rafał Krajewski 1834-64. Powstańczy minister, architekt i poeta*, Pułtusk 2006, s. 132.

26 M. Micińska, *Galicjanie – zesłańcy po powstaniu styczniowym. Zesłanie w głąb Cesarstwa Rosyjskiego. Działalność księdza Ludwika Ruczki – powroty*, Warszawa 2004.

27 A. Chwalba, *Imperium korupcji w Rosji i Królestwie Polskim w latach 1861-1917*, Kraków 2006, s. 161.

28 Lasocki, t. I, op. cit., s. 470.

29 Z. Mineyko, *Z tajgi pod Akropol. Wspomnienia z lat 1848-66*, Warszawa 1971, s. 357.

dla krawca, a jemu za fatygę rubli 25, ale nie wcześniej aż grunt przysposobi, aż pora przyjdzie”³⁰. Choć wyglądało na to, że sprawa nie zostanie załatwiona i Prendowska traciła już nadzieję, to ostatecznie droga ta okazała się skuteczna. Trzeba czasem było wykazać niemało determinacji, ale mieć też nie lada szczęście, aby wręczyć taką łapówkę. W źródłach opisane są podobne przypadki zakończone kompletnie innym skutkiem. Olimpia Kurnatowska, której mąż i córka siedzieli w Cytadeli, usiłowała wręczyć łapówkę generałowi Tuchołce. Ten w odpowiedzi urządził wręcz pokaz urażonej dumy³¹. Maria Lasocka natomiast wręczyła Komisji Śledczej pięć tysięcy rubli, a gdy ci przemyślawszy sprawę chcieli jej zwrócić tę kwotę, oświadczyła, że niczego nie weźmie. Ostatecznie zmieniono kwalifikację karną Lasockiego z pierwszej na drugą kategorię, co wpłynęło na złagodzenie wyroku³². Często sami więźniowie byli zaskoczeni wyrokami nieadekwatnymi do stopnia winy. Leon Syroczyński uzyskał złagodzenie wyroku, za cenę tysiąca rubli i kara z dwunastu lat katorgi, przy konfirmacji została zamieniona na wysłanie z kraju bez prawa powrotu. Tego typu sytuacje nie były wcale komfortowe dla aresztowanych. Stawiały ich bowiem w opinii współwięźniów, skazanych za mniejsze winy na cięższe wyroki, w kręgu podejrzanych o udzielanie informacji podczas śledztwa³³. Przypadków, kiedy kara nie była adekwatna do kategorii więźnia, albo zmieniano nagle klasyfikację winy, jest sporo w źródłach i chociaż brak w nich wyjaśnienia przyczyn, można domniemywać, że w grę wchodziły łapówki.

Część rodzin usiłowała wpłynąć na wymiar kary poprzez odpowiednie koneksje. Pomocne mogły być różnego typu znajomości. Szukano koneksji rodzinnych oraz liczono na wszelkie układy towarzyskie. Dotyczyło to głównie rodzin ziemiańskich, gdzie solidarność rodzinna i klasowa były wciąż ważnym elementem. W przypadku rodzin inteligenckich często odwoływano się do znajomości szkolnych, głównie uniwersyteckich lub znajomości z wojska. Oczywiście dla wielu rodzin z „klas niższych” ta droga była w zasadzie niedostępna.

Na ogół starano się szukać jednocześnie wielu możliwości. Tak było w przypadku Jarosława Dąbrowskiego. Na wyrok usiłowali wpłynąć jego dawni koledzy, a Pelagia Dąbrowska postanowiła równocześnie działać, szukając koligacji rodzinnych. Dowiedziała się, że matka jednego z policmajstrów pułkownika Bergmana jest z domu Dąbrowska. Powołując się zatem na koneksje rodzinne zaprzyjaźniła się z żoną pułkownika, aby zacząć bywać w jego domu. Dzięki temu kontaktowi miała dokładne wiadomości o Jarosławie, łącznie z tą, że grozi mu kara śmierci, co dało jej czas na zorganizowanie ślubu z osadzonym, aby w ten sposób odroczyć wyrok³⁴. Inny przedpowstaniowy działacz – Apollo Korzeniowski – stanął przed komisją, której prezesem był pułkownik Różanow, kolega jego brata z Pułku Huzarów Grodzieńskich. Zawdzięczał temu łagodny wyrok. Został skazany na zamieszkanie w oddalonych guberniach rosyjskich³⁵.

Szerokich kontaktów rodzinnych i towarzyskich, do ratowania swoich synów, użyła rodzina Kalinowskich. Bez wiedzy rodziców w powstaniu wzięło udział czterech braci:

30 Prendowska, op. cit., s. 164.

31 J. Wieniawski, *Kartki z mego pamiętnika*, Warszawa 1911, s. 259.

32 Lasocki, t. 1, op. cit. s. 478.

33 L. Syroczyński, *Rok więzienia 1864/65 w X Pawilonie Warszawskiej Cytadeli*, Lwów 1907, s. 38.

34 Dąbrowska, op. cit., s. 62.

35 T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, t. 2, opracował, wstępem i przypisami opatrzył S. Kieniewicz, Warszawa 1979, s. 457.

Wiktor, Karol, Gabriel i Józef. Dwóch pierwszych jako mniej skompromitowanych udało się rodzinie uwolnić dzięki interwencji żony Wiktora, Masi, która dotarła do swojego wuja, generała majora Konstantego Rozwadowskiego, przewodniczącego Stałej Komisji Wojenno-Śledczej³⁶. Ponieważ Gabriel został złapany z bronią w rękę, skazano go na osiedlenie. Poważniej wyglądała sprawa z Józefem. Został bowiem zaliczony do pierwszej kategorii przestępców i skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie. Za sprawą macochy Józefa, Zofii z Putkamerów Kalinowskiej, Putkamerowie starali się wykorzystać swoje wpływy. Początkowo wszelkie zabiegi nie przynosiły spodziewanych rezultatów. Wreszcie udało się dotrzeć do przewodniczącego Tymczasowego Audytoriatu Połowego i komendanta Wilna, Aleksandra Wiatkina. Usiłowano mu wręczyć łapówkę, której nie przyjął, ale obiecał pomóc. Wpłynął podobno na Murawiewa i zmieniono ostatecznie klasyfikację przestępstwa, uznając Kalinowskiego za przestępcę drugiej kategorii, w wyniku czego skazano go na katorgę³⁷.

Często wszelka działalność tego typu na rzecz oskarżonego możliwa była tylko w sytuacji, kiedy rodzina znajdowała się na miejscu, w głównych miastach, gdzie zapadały wyroki. Rodzice młodego powstańca Antoniego Mioduszeńskiego, na wieść o tym, że syn został aresztowany, sprzedali dom w Czerkasach, spieniężyli wszystkie sprzęty i przenieśli się do Kijowa, aby stąd synowi pomagać³⁸.

Zdarzało się również tak, że nawet wysokie znajomości okazywały się nieprzydatne. Ojciec Włodzimierza Czetwertyńskiego pojechał do Petersburga i tam odwiedził hr. Szwałowa, szefa trzeciego oddziału carskiej kancelarii. Ten napisał pismo do gubernatora kijowskiego Bezaka, że cesarz życzy sobie, aby członkowie rodziny Czetwertyńskich byli sądzeni w najłagodniejszy sposób. Pismo zostało wysłane do wołyńskiego gubernatora wojennego, który sądowi przedstawił je dopiero po wyroku. W tym przypadku jedyne co mógł jeszcze zrobić Bezak to zmniejszyć wymiar kary, z bezterminowych ciężkich robót do ośmiu lat³⁹.

Często członkowie jednej rodziny stawali po różnych stronach konfliktu, ale na ogół solidarność rodzinna działała w takich przypadkach na korzyść osadzonego. Franciszek Sokołowski, oficer siemionowskiego pułku gwardyjskiego, schwytyany w powstaniu z bronią w rękę, kwalifikował się do kary śmierci. Jednak dzięki staraniom ciotecznego brata, Kaliksta Witkowskiego (stojącego najpierw na czele komisji, potem prezydenta Warszawy) został skazany na 20 lat katorgi⁴⁰. Podobnie było z Mikołajem Zwolińskim, synem generała, junkrem wojsk rosyjskich, zajmującym się drukiem i kolportażem nielegalnych pism i ulotek za co został skazany na dwanaście lat katorgi i konfiskatę majątku. Dzięki wstawiennictwu ojca, ze względu na zasługi rodziny dla państwa rosyjskiego, młodemu Zwolińskiemu wyrok złagodzono, ograniczając go do osiedlenia na Syberii i rezygnując z konfiskaty majątku⁴¹. Bywały jednak i odwrotne przypadki. Ignacy Truszyński był siostrzeńcem prezesa Stałej Komisji Śledczej, wspomnianego już wcześniej Konstantego Rozwadowskiego. U chłopaka w domu podczas rewizji znaleziono odezwy Rządu Narodowego. Został poddany śledztwu prowadzonemu

36 J. Kalinowski, *Listy*, pod red. C. Gila, Lublin 1978, t. 1, s. 99.

37 R. Bender, *Powstaniec – zakonnik. Błogostawiony o. Rafał Kalinowski*, wyd. II uzupełnione, Warszawa 1984, s. 72.

38 L. Syroczyński, *Z przed 50 lat. Wspomnienia byłego studenta kijowskiego uniwersytetu...*, Lwów 1914, s. 77.

39 W. Czetwertyński, *Na wozie i pod wozem (1837-1917). Wspomnienia z lat ubiegłych wnukom i wnuczkom opowiedziane*, Poznań 1939, s. 163.

40 L. Jastrzębiec Zielonka, *Wspomnienia z Syberii od 1863-1869*, Kraków 1906, s. 53.

41 Lasocki, t. 2, op. cit., s. 109.

przez Tymczasową Komisję, której prezesem był Tuchołka. Oskarżono go o przynależność do Rządu Narodowego i skazano na śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok został wykonany⁴². Powstaje pytanie czy więzy pokrewieństwa okazały się w tym wypadku nieprzydatne, czy wręcz odwrotnie – zaszkodziły skazanemu.

Sposób działania, który w jednym przypadku mógł pomóc, w innym okazywał się wręcz nieskuteczny. Henryk Samborski Ostoja, powstaniec z partii Langiewicza, Czachowskiego, Hauke-Bosaka, opisał historię współwięźnia z Radomia, niejakiego Łuszczewskiego. Był on kolegą z wojska płk. Ksawerego Onufrego Czengierego. Złapany został pod innym nazwiskiem i osadzony w więzieniu radomskim. Czengierey, zwiedzając więzienie radomskie rozpoznał go, ale dzięki solidarnej postawie kolegów z pułku, którzy nie potwierdzali jego tożsamości, wydawało się, że uda się uratować życie więźnia. Matka jednak udała się do Czengierego z prośbą, aby w imię dawnej znajomości ratował syna. W ten sposób potwierdziła jego tożsamość i Łuszczewski, jako były wojskowy, został rozstrzelany⁴³.

Czasami rodziny i znajomi usiłowali zapewnić interwencję osób postawionych wyjątkowo wysoko. W sprawie młodego uczonego Benedykta Dybowskiego, jego profesorowie z Dorpatu, Wrocławia i Berlina pisali do Bismarcka i chociaż wyrok śmierci zamieniono na katorgę, sam Dybowski nie był przekonany czy stało się to na skutek owej interwencji⁴⁴. W sprawie innych skazanych interweniowały nawet koronowane głowy. Najbardziej znany jest przypadek Bronisława Szwarce. Był on synem emigranta polistopadowego, urodzonym we Francji, mającym zatem obywatelstwo francuskie. Obce obywatelstwo oczywiście ułatwiało wszelkie interwencje, ale sprawy nie przesądzało⁴⁵. Potrzebna była zatem bardzo energiczna pomoc rodziny. Gdy okazało się, że do Szwarcego przyszedł kapucyn, co było czytelnym znakiem, że więzień został skazany na karę śmierci, rodzina czyli siostra i kuzynki Heurichówny uruchomiły całą akcję, która przy ówczesnych możliwościach komunikacyjnych nie była łatwa. Mieszkańcy francuskiego miasteczka Dinan, w którym ojciec Bronisława był cenionym adwokatem, a on sam się tam urodził, zostali szybko poinformowani o jego losie i wysłali petycję do cesarzowej Eugenii. Jednocześnie drogą oficjalną poinformowano władze francuskie o sytuacji ich obywatela. Ostatecznie na skutek interwencji cesarzowej Eugenii karę śmierci zamieniono na dożywotnie ciężkie roboty w Nerczyńsku⁴⁶.

Podobnie wysoka interwencja zadziałała w wypadku Edwarda Czapskiego. Wszystko wskazywało na to, że oskarżenie o zabójstwo wizuńskiego kluczwójta skończy się wyrokiem śmierci. Emeryk Czapski podaje, że zwrócono się wtedy o wstawiennictwo do króla Prus, lecz ten odmówił. Wtedy księżna Izabela Sanguszko, przebywająca w Londynie, skontaktowała się z ówczesnym ministrem spraw zagranicznych Anglii, Palmerstonem i za jego pośrednictwem sprawa została przedstawiona królowej Wiktorii. Dzięki wstawiennictwu królowej oskarżony został skazany na 12 lat katorgi⁴⁷.

Rodziny aresztowanych czasami były wykorzystywane podczas śledztwa. Szczególnie narażone były na to kobiety. Starano się nimi posłużyć, aby wywarły presję na

42 Z. Strzyżewska, *Komisje Śledcze do Spraw Wykroczeń Politycznych w Królestwie Polskim w walce z Powstaniem Styczniowym*, „Niepodległość i Pamięć” 1998, s. 91-92.

43 H. Ostoja Samborski, *Wspomnienia z powstania 1863 r. i pobytu na Syberii*, Warszawa 1916, s. 55.

44 A. Trepka, *Benedykt Dybowski*, Katowice 1979, s. 96.

45 W przypadku innego młodego działacza konspiracji, urodzonego we Francji, Hieronima Władysława Kieniewicza obywatelstwo francuskie nie było przeszkodą do jego egzekucji w Kazaniu. Zob. S. Kieniewicz, *Dereszewicze 1863*, Wrocław 1986, s. 8.

46 Heurich-Kisłańska, op. cit., s. 72.

47 E. Czapski, *Pamiętniki Sybiraka*, Londyn 1964, s. 346.

przesłuchiwanym. Pierwsze z dwóch widzeń Jeziorańskich nastąpiło już trzeciego dnia po aresztowaniu. Jeziorańska została wezwana na Pawiak przez prowadzącego śledztwo Tuchołkę. Wkrótce intencje Tuchołki wyszły na jaw. Ponieważ Jeziorański, poza przyznaniem się do winy, nikogo nie wydał, to liczone na to, że widok żony i córki wyrwie na nim presję. „(...) to niech Pani wymoże na nim aby wydał tych co z nim współnictwo mieli, a wtedy nasz Miłościwy Pan karę zmniejszy, a nawet może zupełnie darować...” – miał powiedzieć Tuchołko do żony aresztowanego. Zrozpaczona Jeziorańska zachowała się zgodnie z oczekiwaniem urzędnika i przez godzinę błagała męża, aby wszystko wyznał⁴⁸. Teodora z Heurichów Kiślańska po to, aby uzyskać widzenia z matką więzioną w Cytadeli, dotarła do Kaliksta Witkowskiego. Dostała upragnione pozwolenie, ale ile razy córki przychodziły odwiedzić matkę pułkownik życzył sobie najpierw je widzieć u siebie. Tam prowadził z nimi rozmowy głównie o sprawie matki. Teodora podejrzewała go, że usiłował w ten sposób uzyskać od córek jeszcze jakieś szczegóły potrzebne w śledztwie⁴⁹. W obu powyższych przypadkach urzędnikom nie udało się osiągnąć celu. Czasami jednak takie metody bywały skuteczne. W swojej przedmowie do niezwykle szczegółowych zeznań jakie złożył Roman Rogiński, Stefan Kieniewicz wyraża przypuszczenie że: „Zmiękczyła go realna szansa ocalenia, zapewne też poparta błaganiami matki”⁵⁰.

Podsumowując, aresztowanie członka rodziny (a podkreślić należy, że często aresztowanych bywało kilka osób z rodziny) rozpoczynało dla pozostałych bliskich niezwykle trudny okres. Trzeba było zatroszczyć się o więzienne warunki życia, kontakt z aresztowanym, a przede wszystkim starać się wpłynąć na jego późniejszy los. Towarzyszyły temu niezwykle emocje, strach i niepewność. Zaangażować trzeba było maksimum wysiłku, znajomości i pieniędzy. Pomocne były: inteligencja, spryt, znajomość zwyczajów rosyjskich biurokratów i wojskowych, umiejętność dobierania argumentów, które mogły ich przekonać. Przy takiej liczbie tego typu sytuacji istniała pewnie cała gama różnych zachowań ludzkich. Wspomnienia mają to do siebie, że pokazują głównie te tragiczno-bohaterskie zachowania, przemilczając taktownie wszelkie inne. Chociaż, że i takie miały miejsce świadczyć może opowieść o narzeczonej jednego ze skazanych na śmierć, płochej i kokietującej wszystkich rosyjskich oficerów dziewczynie, która na prośbę narzeczonego, aby przyniosła mu buty odpowiedziała bezbrzeżnie zdumiona „Po co przecież cię i tak powieszają?”⁵¹.

48 Jarzębowski, op. cit., s. 210.

49 Heurich-Kiślańska, op. cit., s. 68.

50 R. Rogiński, *Roman Rogiński powstaniec 1863. Zeznania i wspomnienia*, oprac. S. Kieniewicz, s. 17.

51 Heurich-Kiślańska, op. cit., s. 70.